CZWARTEK Nr 74 85-06-20 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

RZODKIEWKI DLA ISAURY

Relację ze spotkania rozentuzjazmowanych widzów brazylijskiego serialu z jego bohaterami w jednym z warszawskich ogólniaków znajdziecie na stronie 4

Fot. **Janusz Krzyżanowski**



Poważna wizyta w Belwederze i...

GRA W KLASY

Nerwowa krzątanina. Twarze jednych blade z przejęcia, innych zaróżowione z emocji. Wzajemne lustrowanie mundurów - czy wszystko w porządku; przypomnienia o zabraniu kronik, totemów, proporców. To kilkudziesięcioosobowa gromadka zuchów, harcerzy, przedstawicieli szkolnych kół PCK, LOP, TPD sposobi się do dorocznej wizyty u przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka Jabłońskiego. Czas już jechać. W autokarze jak makiem zasiał, nikt prawie nie przejawia ochoty do rozmowy. Po paru minutach podróży jesteśmy już w Belwederze, w Sali Pompejańskiej. Młodzi goście sadowią się na dywanie i rozglądają dokoła ciekawie. Do spotkania pozostało jeszcze kilką minut, ktoś więc intonuję harcerską piosenkę. Jedną, drugą, trzecią...

Punktualnie o jedenastej do sali wchodzi prof. Henryk Jabłoński wraz z małżonką Jadwigą i towarzyszącymi osobistościami (m. in. minister Oświaty i Wychowania, Bolesław Faron, minister d.s. młodzieży, Andrzej Ornat, naczelnik ZHP hm PL Ryszard Wosiński). Harcerze, dziękując za zaproszenie, obdarowują gospodarzy kwiatami.

- Bardzo się cieszę z tego z wami spotkania i proponuję żebyście byli jego gospodarzami. Oddaję ster w wasze ręce i czujcie się jak u siebie w domu — zachęca z uśmiechem profesor.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

CZEKAJĄ WAS BOMBOWE WAKACJE!

Skorzysta z nich 3,1 mln uczniów - o 400 tys. więcej niż w roku ubiegłym

(Inf. wl.), Przygotowania w pełnym toku! W tym roku na kolonie i obozy wyjedzie aż 1.8 mln uczniów, w miejscu zamieszkania skorzysta ze zorganizowanego wypoczynku („Lato - 85") 1,3 mln dzieci i młodzieży. Około 200 tys. wyjedzie za granicę - do NRD, CSRS i ZSRR.

Do Polski zawitają Wasi rówieśnicy: 137,5 tys. z NRD oraz 1000 przedstawicieli młodzieży .polonijnej, głównie z Francji; RFN, W. Brytanii.

Najwięcej kolonii organizują jak zwykle duże zakłady pracy. W tym roku otrzymały one wydatną pomoc z rezerwy budżetu państwa - po 2 tys. na każdego uczestnika kolonii zakładowej.

ZHP przygotował biwaki i obozy dla 450 tys. osób. W nleobozowej akcji letniej uczestniczyć będzie ok. 240 tys. zuchów, harcerzy i nie zorganizowanych uczniów. Odbędzie się również akcja Frombork i Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach. Więcej też będzie w tym roku obozów specjalistycznych, naukowych różnych specjalności.

Dużym zainteresowaniem cieszą się ochotnicze hufce pracy. Zatrudniają one ponad 150 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych. Tylko, o dziwo, brakuje około 30 tys. miejsc pracy... Aż wierzyć się nie chce!

Wśród organizatorów letniego wypoczynku nie zabrakło oczywiście TPD, które przygotowało atrakcyjne zajęcia i dobrą opiekę dla ok. 300 tys. dzieci szczególnie potrzebujących pomocy. W tym - kolonie zdrowotne dla 24 tys. dzieci chorych i kalekich.

Wypoczynek zapowiada się więc udany. A koszty? To zapewne interesuje Waszych rodziców. Według najnowszych obliczeń, koszt pobytu na 21-dniowym turnusie wynosić ma nieco mniej niż 15-16 tys. zł. Odpłatność rodziców wyniesie od 2600 zł do 6000 zł.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

DO LEŚNIC NA BASEN

Fot. **Marek Szymański**

patrz strona 5



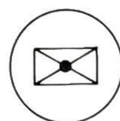


TECHNIK OBOZOWY**

1. Rozplanował w terenie biwak drużyny, rozbijał i urządzał z zastępem duży namiot (wyposażył go w półki, stojak na plecaki, wieszak, stoliczek, itp.).
2. Zaplanował i rozbudował wspólnie z innymi harcerzami dwa trudniejsze urządzenia obozowe (np. latrynę i bramę, ziemiankę i tablicę rozkazów, kuchnię polową i wartownię, dół na śmieci i kawiarenkę).
3. Zbudował szałas.
4. Rozpalił ognisko w trudnych warunkach (po deszczu, trzema zapałkami, itp.).
5. Konserwował namioty (suszył, talkował, wstawiał łaty) i sprzęt pionierski obozowy (czyścił i oliwił, ostrzył, oprawiał piłę i siekierę);
6. Urządził podręczny warsztat obozowy.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień **odkrywcy**, **wędrownika** w zakresie pionierki obozowej.

24



ŁĄCZNIK*

1. Bezbłędnie w czasie gry terenowej przekazał ustny meldunek lub rozkaz złożony z 15-20 słów, przenosząc go na odległość 1 km lub po 10 minutach od momentu usłyszenia.
2. Zapisał prostym szyfrem lub alfabetem Morse'a list składający się ze 100 liter. Odczytał tekst napisany szyfrem lub alfabetem Morśe'a.
3. Zaadresował i wysłał list i telegram lub list polecony, przekaz pieniężny, paczkę.
4. Odszukał w książce telefonicznej potrzebny lub wskazany numer, przeprowadził rozmowę z telefonu domowego, miejskiego lub łączności międzymiastowej. Podał z pamięci numery telefonów: pogotowia ratunkowego, straży pożarnej, MO, macierzystej komendy hufca.
5. Przez jeden miesiąc pełnił służbę łącznika drużyny z komendą hufca, przekazując do komendy informacje, meldunki o pracy drużyny, a drużynie - informacje uzyskane w komendzie hufca.

Sprawność może, być formą realizacji zadań na stopnie **tropiciela** i **odkrywcy**.

17



KUCHARZ**

1. Ułożył jadłospis wraz z kosztorysem na trzydniowy biwak zastępu. Dokonał zakupu prowiantu i rozliczył się z wydatków.
2. Wybrał dobre miejsce i sprawnie urządził z 2-3 harcerzami kuchnię polową oraz magazynek produktów żywnościowych, wykonał dół na odpadki, zamaskował miejsce po kuchni.
3. Trzykrotnie dobrze wypełnił służbę kuchcika na biwaku lub obozie:
   - ugotował dwa rodzaje zup mlecznych
   - estetycznie przyrządził kanapki na śniadanie i kolację, przyrządził ciepły posiłek na kolację.
   - ugotował trzy rodzaje zup i przyrządził trzy różne drugie dania obiadowe, w tym jedno mięsne i jedno jarskie
4. Przyrządził posiłek z roślin leśnych.
5. Przygotował małe spotkanie towarzyskie z herbatką, zimnymi napojami, słodyczami, ciastem, kanapkami.
6. Konserwował sprzęt kuchenny po biwaku.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień **odkrywcy** i **wędrownika** z zakresu pionierki (kucharstwa).

22



HIGIENISTA*

1. Zna i przestrzega zasad higieny osobistej - w domu, na wycieczce, biwaku i obozie, propaguje je wśród kolegów.
2. Skompletował apteczkę osobistą oraz polową apteczkę zastępu na ćwiczenia terenowe, wycieczkę lub biwak.
3. Założył opatrunek na ranę, zabandażował palec, przedramię, kolano.
4. Zaradził w przypadku: krwotoku z nosa, stłuczenia, odmrożenia, oparzenia, zaprószenia oka, ukąszenia; 'Umiejętnie wykorzystał chustę trójkątną.
5. Zmierzył temperaturę, tętno.
6. Pełnił służbę sanitarną na biwaku lub obozie, brał udział w kontroli czynności, dezynfekował latrynę lub dół na odpadki.
7. Brał udział w grze ratowniczej, zaradził w niewielkim wypadku, przeniósł chorego we dwóch lub w trzech - wezwał pogotowie ratunkowe.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień **tropiciela** w zakresie samarytanki.

19



Korespondencja HSI z Paryża

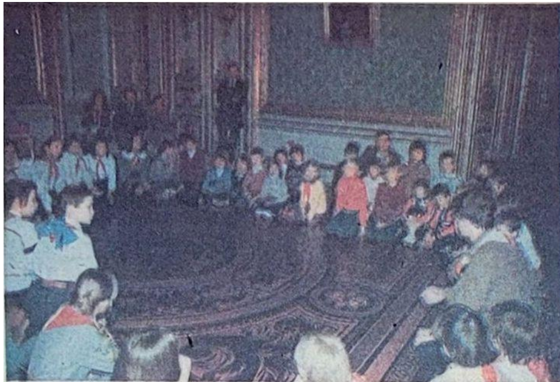
ZUCHY I HARCERZE W PAŁACU KSIĘŻNEJ MONAKO

Jest nas 11 zuchów (8 dziewcząt i 3 chłopców) oraz czteroosobowy zastęp harcerek. Tworzymy razem Drużynę Harcerską i Zuchową im. Króla Maciusia I Reformatora przy Ambasadzie PRL w Paryżu. Wszystkie dzieci uczęszczają równolegle do szkół francuskich i do szkoły polskiej, mając dzięki temu kontakt i z francuskimi, i z polskimi rówieśnikami.

Pierwsza zbiórka drużyny inaugurująca rok harcerskiej pracy odbyła się w sobotę 23 września w Instytucie Kultury Polskiej. Rozpoczęliśmy od projekcji filmów rysunkowych oraz gawędy dotyczącej pracy i planów naszej drużyny.

Niestety, możemy spotykać się tylko raz w tygodniu i to zaledwie na dwie godziny. Czas ten wykorzystujemy maksymalnie na wspólne gry i zabawy. Uczymy się piosenek i pląsów, także musztry, która przydaje się przy różnych uroczystościach, a takich okazji jest tutaj sporo. Uczestniczymy we wszystkich oficjalnych wystąpieniach ambasady w dniach świąt państwowych i podczas składania wieńców pod polskimi pomnikami w Paryżu zaciągamy warty honorowe.

Nie chcemy się zamykać tylko we własnym gronie. Nawiązaliśmy kontakty z organizacjami dziecięcymi działającymi przy ambasadach krajów socjalistycznych w Paryżu. Zapraszamy się wzajemnie na imprezy, opowiadamy o swoich krajach, wymieniamy pocztówki i adresy. Rywalizujemy też ze sobą w przeróżnych konkursach. W listopadzie 1984 r. byliśmy gośćmi pionierów ambasady NRD, a rocznicę wyzwolenia Warszawy' świętowaliśmy wspólnie z pionierami pięciu bratnich krajów w gmachu naszej ambasady (dawny pałac księżnej Monaco). W naszej wieczornicy wzięli udział: ambasador PRL w Paryżu, dr Janusz Stefanowicz oraz attache wojskowy, płk Henryk Michalski. Rozpoczęliśmy nasze spotkanie kominkiem, w czasie którego wyświetlaliśmy przezrocza, ilustrując gawędę o naszej stolicy oraz zaprezentowaliśmy piosenki i wiersze jej poświęcone. Minuty ciszy oddaliśmy hołd poległym w II wojnie światowej w walce „za Waszą i naszą wolność",



Nasi goście zasiedli już w kręgu i z zainteresowaniem słuchają gawędy druha Marka

Na drugą część przygotowaliśmy gry, konkursy i zabawy. Rozpoczęliśmy od konkursu z piłką, w którym nasze zuchy wyprzedziły pozostałe ekipy o ponad minutę. W drugiej zabawie każda drużyna musiała się wykazać zdolnościami rysunkowymi i organizacyjnymi. Trzeba było jak najszybciej narysować ładny kwiat, przy czym każdy uczestnik sztafety mógł narysować tylko jeden element, np. listek, łodygę czy płatek. Najpiękniejszy kwiat narysowały dzieci węgierskie. Trzeci konkurs, okazał się najtrudniejszy w całym spotkaniu i nie wszyscy zawodnicy zdołali go ukończyć. Chodziło o poskładanie pociętych zdjęć, przedstawiających ćwiczących żołnierzy Wojska Polskiego. Przy wspaniałym dopingu bezkonkurencyjne zwycięstwo odniosła Małgosia z naszej drużyny. „Nic trudnego, przecież „puzzle" to moja ulubiona zabawa" - powiedziała odbierając nagrodę. Z kolei typowo chłopięcym konkursem były zawody kierowców. Na prostej trasie slalomu trzeba było wykazać się nie lada umiejętnościami. A wiedzcie, że prowadzenie małego samochodziku za pomocą długiego, grubego kija nie jest wcale łatwe.



Kto szybciej, kto sprawniej? Walkę o cenne sekundy toczy zespół pionierów bułgarskich

W przerwach między konkursami dobieraliśmy się w pary i pląsaliśmy. Salę opanowywały wówczas piosenki z repertuaru „Gawędy". Na wesołej zabawie szybko mijał wieczór. Nadszedł czas na ostatni konkurs, w którym trzeba było się wykazać znajomością geografii i historii krajów swoich sąsiadów. Bezkonkurencyjni okazali się w tej dziedzinie pionierzy bułgarscy. Wieczór zakończyła wymiana upominków i w olbrzymim, reprezentacyjnym salonie ambasady spletliśmy krąg przyjaźni śpiewając pieśń pożegnalną.

Ale nie same święta i duże imprezy stanowią treść naszej pracy. Przy pomocy starszych przyjaciół zuchy i harcerki zdobywają sprawności i zaliczają próby na stopnie. W tym roku, dzięki współpracy z Instytutem Polskim, zuchy zdobyły już sprawność filmowców i pancernych. Indywidualnie realizują próby na listonosza i kosmonautę. A pierwszego maja (jak co roku) spotkali się ze swymi przyjaciółmi z krajów socjalistycznych podczas festynu pionierów radzieckich, aby na tej właśnie imprezie zakończyć zdobywanie sprawności ambasadora przyjaźni. Pomagaliśmy też w organizowaniu zabawy karnawałowej dla dzieci pracowników naszych placówek, dwóch projekcji filmowych, w przygotowaniu upominków na Dzień Dziecka.

Przed nami jeszcze obietnica zuchowa (dwoje najmłodszych zuchów) i przyrzeczenie harcerskie (dwie harcerki z klasy V), i... już wakacje. Niestety, największą naszą bolączką jest- brak możliwości prowadzenia zbiórek w terenie. Nie możemy wyjeżdżać na biwaki i obozy, musimy zadowolić się dwa-trzy razy w roku krótkimi wycieczkami. Nie jesteśmy przecież u siebie... Nie mamy też żadnej stałej harcówki i korzystamy z gościny naszych placówek w Paryżu; najczęściej zbieramy się w sali konferencyjnej Biura Radcy Handlowego. Nic nie jest jednak w stanie nas zrazić.

Pozdrawiamy wszystkich naszych kolegów i koleżanki w kraju i radzimy - jeśli się wybieracie do Paryża, nie zapomnijcie zabrać ze sobą munduru harcerskiego czy zuchowego.

Ryszard Razmuk
DHiZ im. Króla Maciusia I
przy Ambasadzie PRL w Paryżu



Dlaczego chłopcy nie piszą takich listów?

Bardzo bym chciała, żeby mój list znalazł się na „niebieskim pasku", bo przerażają mnie listy zakochanych dziewczyn.

Drukujecie listy o miłości, które dostajecie tylko od zakochanych na śmierć i życie dziewczyn. Dlaczego chłopcy nie piszą takich listów? Dlaczego? Tego nie mogę pojąć! „Chcę się z nim zapoznać", „Kocham go", „Chcę z nim chodzić" to tylko niektóre fragmenty listów obłędnie zakochanych dziewczyn.

Wytłumaczcie mi jeszcze jedno: dlaczego tak dziwnie plotą się sprawy; gdy chłopak kocha, dziewczyny serce jest skamieniałe, a gdy dziewczyna kocha, to serce chłopaka jest skamieniałe. Dlaczego jest tak na tym świecie? Przecież gdyby nie było tyle kłopotów miłosnych, świat byłby, moim zdaniem jaśniejszy i milszy.

Kaja

Zerwanie...

Czytam na bieżąco »RP", lecz nie znajduję w niej listów mówiących o zerwaniach. Wydaje mi się, że jestem teraz w tak trudnej sytuacji, że mogę z niej wybrnąć tylko z pomocą czytelników.

Mam 17 lat i bardzo trudne dni do przeżycia. Zerwała ze mną dziewczyna, która była dla mnie wszystkim, zerwała z mojej winy. Za późno teraz żałować, ale trzeba szukać pomocy u tych, którzy przeżyli to samo i wiedzą co dalej robić, bo ja nie wiem. Już nie mam sił jej prosić, ale co mam zrobić - muszę się narzucać!

Imponowała mi, pomagała w kształtowaniu charakteru, ceniła szczerość i przyjaźń, nie znosiła zarozumialców patrzących egoistycznie na świat - lubiła każdemu okazywać życzliwość.

Oboje traktowaliśmy poważnie naszą przyjaźń, były plany, były uczucia, były też łzy u obojga, gdy zerwała.

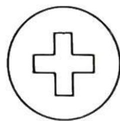
Nie przeżyję tego rozstania, ja ją po prostu wciąż kocham i nie chcę innej dziewczyny.

Ryszard z Chrzanowa

Lubię tylko ładnych

Jestem wesołą nastolatką. Ze wszystkim umiem sobie radzić oprócz... No właśnie, tu się zaczyna problem. Otóż nie potrafię inaczej oceniać ludzi niż po zewnętrznym wyglądzie. Dotyczy to szczególnie moich rówieśników (mam 14 lat). Wiele razy starałam się polubić kogoś nowo poznanego, a niezbyt ładnego. Niestety, nic z tego nie wyszło. I do tej pory nie mam prawdziwego przyjaciela. Bardzo proszę, pomóżcie mi rozwiązać tę sprawę, jest ona dla mnie bardzo ważna.

Beata



SANITARIUSZ**

1. Zaradził w przypadkach omdlenia, zatrucia, udaru słonecznego, zaczadzenia, krwotoku, porażenia prądem, utonięcia, silnego stłuczenia, złamania otwartego kończyny, prawidłowo przeprowadził sztuczne oddychanie i masaż serca.
2. W fikcyjnym wypadku w grze ratowniczej ustalił rodzaje urazów oraz zorganizował udzielenie pierwszej pomocy, w tym zorganizował transport poszkodowanych, przygotował dla nich pomieszczenie i zorganizował opiekę.
3. Przeprowadził wspólnie z zastępem akcję profilaktyczną wykazującą szkodliwość tytoniu, alkoholu, nadużywanie leków, narkotyków dla zdrowia.
4. Pełnił służbę sanitarną w ambulatorium obozowym lub szkolnym, na biwaku, itp.

Sprawność można być formą zaliczenia próby na stopnie **odkrywcy** i **wędrownika.**



KUCHCIK*

1. Zabrał na wycieczkę lub biwak odpowiedni prowiant.
2. Ugotował ciepły posiłek ha kuchence turystycznej oraz na prostej, samodzielnie zbudowanej, kuchni potowej.
3. Przyrządził dla zastępu wspólnie z innym harcerzem śniadanie, obiad z 2 dań i kolację.
4. Zmywał i czyścił po użyciu naczynia kuchenne, naostrzył noże.

Sprawność może być formą zaliczenia próby na stopień **ochotnika** w zakresie pionierki (kucharstwa).



SYGNALISTA**

1. Zorganizował w terenie pracę stacji sygnalizacyjnej. Nadawał i odbierał depeszę alfabetem Morse'a z szybkością co najmiej 15 znaków literowych na minutę,
2. Odczytał i nadał sygnały umowne ręką i gwizdkiem podczas marszu drużyny.-
3. Podłączył telefon polowy do linii jedno- i dwuprzewodowej, sprawdził obwód, nawiązał łączność i przekazał meldunek.
4. Opracował tajny szyfr dla zastępu, drużyny.
5. Zorganizował grę dla zastępu lub drużyny, w której trzeba było wykorzystać umiejętności sygnalizacji.
6. Wykonał przyrząd do sygnalizacji (chorągiewki, tarczę, brzęczyk ltp.).

Sprawność może być formą realizacji zadań na stopnie **odkrywcy** i **wędrownika** oraz w ramach **„próby harcerza starszego"**.



SOBIERADEK OBOZOWY*

1. Spędził w lesie na biwaku lub obozie, co najmniej 5 dni.
2. Z zastępem rozstawił, okopał, zwinął namiot, zabezpieczył go przed przemoknięciem, obwisaniem, zrywaniem się linek. Urządził wnętrze namiotu.
3. Wykonał sam i z zastępem przydatne na biwaku lub obozie przedmioty (kosz na śmieci, drogowskaz, skrzynkę na listy, wieszak, półkę lub podobne).
4. Posłużył się przy wykonaniu prac na biwaku lub obozie piłką, siekierką, saperką, zastosował 5 węzłów: płaski, rybacki, ratowniczy, ósemkę pionierską, kluczkę.
5. Zacerował skarpetkę, zaszył rozprutą bieliznę, uprał i wysuszył na gładko bez prasowania mundur, wysuszył umiejętnie buty.

Sprawność może być formą zaliczenia próby ha stopień **ochotnika** i **tropiciela** w zakresie pionierki.

Na mapie świata

- **Jak zlikwidować głód na świecie**
- **Po trzyletniej okupacji**
- **Przeciw chuliganom i... związkowcom**
- **Co dalej z Wyspą Afrodyty?**

W Paryżu rozpoczęła obrady Światowa Rada Wyżywienia (WFC), będąca jedną z organizacji podległych ONZ. Zajmuje się ona m. in. koordynacją pomocy żywnościowej dla głodujących krajów Trzeciego Świata i opracowywaniem wieloletnich programów zwalczania głodu. Obecna sesja WFC poświęcana jest właśnie tym problemom ze szczególnym uwzględnieniem dramatycznej sytuacji powstałej w Afryce. Przewodniczący Światowej Rady Wyżywienia, Kanadyjczyk Eugene Whealan podkreślił w swym wystąpieniu, że ma poczucie porażki, jaką poniosła kierowana przez niego organizacja w walce z głodem. Oskarżył poza tym syte narody, ich rządy i wyspecjalizowane instytucje międzynarodowe o obojętność w obliczu śmierci głodowej milionów dzieci i dorosłych.

„Pomyśl/my, jak szybko jesteśmy w stanie działać,gdy przystępujemy do wojny. Technika uczyniła nas jedną z najbardziej barbarzyńskich cywilizacji w historii świata. Dlaczego taka mobilizacja okazuje się niemożliwa, gdy chodzi o uratowanie przed śmiercią głodową milionów ludzi w Afryce? Światowa Rada Wyżywienia ostrzegała już 5 lat temu, że zbliża się katastrofa w Afryce, ale nikt nie chciał o tym słyszeć..." - Oto kilka zdań wyjętych z przemówienia pana Wheelana, zdań gorzkich, oskarżycielskich. Czy paryska sesja WFC zdoła znaleźć sposób na ratowanie ludzi od śmierci głodowej? Odpowiedź na to pytanie, niestety, jest raczej pesymistyczna.

Niemal dokładnie w trzecią rocznicę agresji na Liban, wojska izraelskie wycofały się z południa tego kraju. Nie oznacza to jednak przywrócenia suwerenności rządu bejruckiego nad południowym Libanem. Tel-Awiw zapowiedział przekazanie władzy nad tą strefą w ręce tzw. Armii Południowego Libanu, na czele której stoi Antoine Lahad, człowiek będący na garnuszku Izraela. Premier Poras publicznie oświadczył, iż na obszarze tym nadal pozostaną oficerowie izraelscy i zastrzegł sobie prawo do podejmowania akcji represyjnych, gdyby pojawili się tutaj Palestyńczycy.

Prawdziwy pokój w Libanie jest ciągle jeszcze w sferze marzeń. Ostatnie 10 lat nieustannych praktycznie walk doprowadzały ten niewielki kraj do jeszcze większych podziałów społecznych i religijnych. Jest to ciągle gotujący się kocioł, w którym nieustannie zmieniają się sojusze i fronty walki. Trzy lata izraelskie] okupacji jeszcze bardziej te walki wewnętrzne zaostrzyły. Może teraz dla Libanu nadejdą lepsze dni?

Rząd brytyjski, zapowiedział wprowadzenie dużych zmian w przepisach dotyczących organizowania demonstracji, wieców, pikietowania i podobnych działań publicznych. Znacznie zaostrzone zostaną sankcje karne za udział w demonstracjach,, które uznane zostaną przez policję za działania naruszające porządek prawny. Większość przestępstw przewidzianych w nowych przepisach będzie rozpatrywana przez sądy w trybie przyspieszonym.

Przygotowana „Ustawa o porządku publicznym" przewiduje różne szczegółowe kary za wykroczenia. Np. udział w zakazanej demonstracji będzie karany grzywną do 400 funtów. Inne tego rodzaju przestępstwa mogą być karane 6 miesiącami więzienia lub grzywną do 2 tys. funtów. Ustawa przewiduje również zaostrzenie represji wobec chuliganów awanturujących się na meczach piłkarskich.

Wstępne komentarze prasy brytyjskiej określają „Ustawę o porządku publicznym" jako bardzo gruntowną zmianę dotychczasowego stanu prawnego i praktyki policyjnosądowej. Nie ulega wątpliwości, że nowa ustawa ograniczy możliwości demonstracji publicznych urządzanych przez związki zawodowe i inne organizacje niewygodne dla rządu.

W tzw. Republice Tureckiej Cypru Północnego odbyły się 9 czerwca wybory prezydenckie. Zwycięstwo odniósł w nich Rauf Denktasz od ponad 20 lat stojący na czele społeczności Turków cypryjskich. W związku z tym rząd Republiki Cypryjskiej, a także Cypryjska Postępowa Partia Ludu Pracującego (AKEL) stwierdziły, iż wybory prezydenckie są próbą zmierzającą do utrwalenia podziału wyspy i przeprowadzone zostały wbrew rezolucji ONZ. Warto przypomnieć, że społeczność międzynarodowa, w tym i ONZ, nigdy nie uznała podziału Cypru na część północną (zamieszkałą przez Turków cypryjskich) i południową (zam. przez Greków cypryjskich). Podział i stworzenie separatystycznego państewka na północy wyspy uznaje i popiera tylko jedno państwo - Turcja. Co będzie dalej z Wyspą Afrodyty, jak nazywano Cypr w starożytności - tego dziś nikt nie wie.

• • •

W Pekinie podano do wiadomości, iż rząd CHRL podjął decyzję o zmniejszeniu liczebności armii chińskiej o milion żołnierzy.

• • •

Prezydent Ronald Reagan zakomunikował 10 czerwca, że Stany Zjednoczone będę nadal przestrzegać amerykańsko-radzieckiego układu o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT-2), jednak równocześnie stworzył sobie kilka furtek, które pozwolą mu, kiedy zechce, układ ten naruszyć. Układ SALT-2 podpisany został w 1979 r., ale USA nigdy go nie ratyfikowały. Ostatnia decyzja prez. Reagana została niejako wymuszona przez sojuszników z NATO i własne społeczeństwo.

* * *

W Genewie rozpoczęła się druga runda radziecko-amerykańskich rokowań na temat kontroli zbrojeń. Mają one potrwać około 8 tygodni. Może tym razem zakończą się one sukcesem, na który czeka cały świat.

ST. BOROWIECKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Świecące mocno reflektory, szemrzące kamery telewizyjne, błyski fleszów, och, jak to wszystko deprymuje. Po dłuższej chwili 10-letnia Magda i 8-letni Krzysztof z 19 DZ „Wszędobylskie Skrzaty" z Wrocławia zbierają się na odwagę i prezentują swoją drużynę. Że zdobyła już po raz czwarty tytuł Mistrzowskiej Drużyny Zuchów, że jest laureatem festiwalu piosenki zuchowej, że zdobyli już sprawności: aktora, doktora Ojboli, podróżnika, kolejarza, a ostatnio listonosza - Krzyś z dumą pokazuję naszyte na rękawie trójkąciki.

Przedstawicielka koła PCK ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Chełmie opowiada o pomocy, jakiej udzielają ludziom starym i chorym: sprzątają mieszkania i obejścia, robią zakupy, latem uprawiają ich ogródki.

- Liczne jest to wasze koło? — interesuje się profesor.

- Należą prawie wszyscy uczniowie, blisko 900 osób.

- Czy tylko należą? Ilu jest takich prawdziwych działaczy PCK?

- Chyba ze dwudziestu...

- No, właśnie. Niestety, tak jest prawie wszędzie: dużo należących, mało pracujących. Tym bardziej wasza praca godna jest uznania.

Druhna z 33 DH z Łukowa rozpoczyna od wyznania, że:

- Osiedle XXX-lecia, na którym działa drużyna, nie jest jeszcze ładne, ale chcemy, żeby takim było. Sadzimy drzewa, krzewy, kwiaty, pielęgnujemy trawniki. Dla maluchów organizujemy festyny, gry i zabawy, zapraszamy je na wieczory bajek do naszej harcówki.

Dziewięcioletni Sławek z DZ „Czerwone Kapturki" z Żagania: pokazuje zdobytą przez siebie plakietkę „zuch gospodarny" oraz sprawność młodego obywatela.

- W jaki sposób zostaje się obywatelem? - pyta profesor.

- Trzeba dużo wiedzieć o swojej ziemi, regionie, być pożytecznym.

Po kolei reprezentanci poszczególnych środowisk mówią o pracy swojej i swoich kolegów. Maciek z Włocławka o działalności Młodzieżowej Straży Ochrony Przyrody'i patrolach „zielonych"; Anka z Poronina o turystycznych zainteresowaniach drużyny, zbieraniu dokumentów o swojej wsi, które posłużą do przygotowywanej monografii; Konrad z Malini (korespondent „ŚM") i HSI i Lidze Reporterów...

- W imieniu mej żony, i wszystkich nas tu zebranych dorosłych dziękuję wam za to, co robicie. Ale mam trochę żalu... — mówi prof. H. Jabłoński. - Mało mówicie o swoich zabawach, sobie. A przecież jest wśród was utalentowana dyskobolka, jest sprinterka, a Monika z Poronina zbiera widokówki... Bez zabawy szybko byście się zestarzeli. Mam nadzieję że w rzeczywistości jest inaczej—że swój czas wypełnia-



Bardzo proszę panie żołnierzu, te ciasteczka są naprawdę pyszne!

Poważna wizyta w Belwederze i...

GRA W KLASY



Bardzo poważnie jest w pierwszej części wizyty; na wprost tyle ważnych osobistości, no i jak tu nie mieć tremy...

cie nie tylko pracą, ale i zabawą.

Nawiążę jeszcze do wypowiedzi jednego z waszych kolegów. Musicie się czuć pełnoprawnymi obywatelami naszego kraju. Proponuję wam taką dewizę: bierz swoje sprawy w swoje ręce: MinisterOświaty już wam to ułatwił pozostawiając decyzję o wolnych sobotach w gestii samorządów. Chodzi o to, abyście brali odpowiedzialność za swoją zabawę i za swoją pracę, wykazywali ciągle inicjatywę. Taka jest bowiem kolej rzeczy, że najpierw trzeba się czuć odpowiedzialnym za swój zastęp, drużynę, potem wieś, miasto, kraj.

- Zapraszam teraz wszystkich na lody! - profesor zgarnia gromadkę zuchów i prowadzi przez belwederskie komnaty.

W sali posiedzeń Rady Państwa ogromny, pięknie ozdobiony kwiatami i zastawiony łakociami stół: torty, czekoladki, cukierki, ananasy, soki. Młodzi goście obstąpili go dookoła i nie bardzo wiedzą co dalej.

- To wszystko dla was, zapraszam!

W ruch idą łyżeczki i wszyscy smakują śmietankowy tort. Kronikarze tymczasem zaczynają polowanie na autografy. Dziesięcioletnia Magda z „Wszędobylskich Skrzatów" ledwie spróbowała kremu, gdy przypomniała sobie o odłożonej na bok kronice drużyny.

- Gośka, masz bojowe zadanie! Mamy dopiero wpis profesora, poproś jeszcze jego żonę, naczelnika i tych innych panów. Jesteśmy Obydwie najstarsze - tłumaczy swoje zaaferowanie - opiekujemy się tymi maluchami z I klasy i o wszystkim musimy myśleć...

Kiedy już wszyscy wpisali się do kronik, podpisali okolicznościowe karty, atmosfera nieco się rozluźniła i można spokojnie kończyć tort, tym bardziej, że eleganccy kelnerzy we frakach wnoszą tace pełne pucharków lodów z owocami i kremem. Rozmowy już są swobodne, buzie uśmiechnięte.

- Wszystkie słodycze są dla was, jeśli macie ochotę, możecie je zabrać - zachęcają gospodarzę. Zuchy upychają kieszenie cukierkami i wszyscy wychodzą ha dziedziniec, by zrobić sobie pamiątkową fotografię.

Pan profesor przeprasza, ale czekają go obowiązki i musi się już pożegnać. Obustronne podziękowania za sympatyczne spotkanie i pora na kolejną atrakcję - zwiedzanie Belwederu. Żeby było wygodniej, dzielimy się na dwie grupy: zuchow gromadzi wokół siebie dh Marek Wardecki, dyrektor gabinety Przewodniczącego Rady Państwa, harcerzy dh Andrzej Nowicki, jego zastępca. Zapraszam i Was, Czytelnicy, na tę wycieczkę.

Zuchowym zwyczajem siadamy w kręgu i słuchamy dh. Marka.

- W Belwederze zawsze mieszkał ktoś ważny, był ten pałac siedzibą głowy państwa. A wiecie kiedy powstał? Zbudowano go w latach 1818-1820. Ma już 165 lat...

- Ojej, taki stary, a taki ładny - dziwi się któryś z zuchów.

- A wiecie do kogo należały te meble? Do ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

- I pewnie nie można na nich siadać?

- Jeśli bardzo chcecie, to proszę - zezwala dh Marek i maluchy rozbiegają się do kanap i foteli, rozsiadając się wygodnie.

- Chodźmy dalej. To jest gabinet przewodniczącego Rady Państwa. Pan profesor nie jest jego pierwszym gospodarzem, choć pracuje tu najdłużej, bo 13 lat. Wiszą tu portrety jego poprzedników: Bolesława Bieruta, Aleksandra Zawadzkiego, Edwarda Ochaba, Mariana Spychalskiego, Józefa Cyrankiewicza...

- A dlaczego pan Cyrankiewicz nie jest już przewodniczącym?

- Bo kiedy skończył swoją kadencję, wybrano nowego przewodniczącego. Kadencja obecnej Rady Państwa też się niebawem skończy, niedługo będą wybory do Sejmu, który wybierze nową Radę.

- Druhu, a dlaczego nogi tych mebli mają kształt łap zwierząt, głów ptakówi ryb?

- A to taki styl, który nazywa się empire, z okresu cesarstwa napoleońskiego,. Wówczas te meble powstały i dlatego mają takie ozdoby. Otrzymali je w prezencie ślubnym wielki książę Konstanty i Joanna Grudzińska - pierwsi mieszkańcy Belwederu.

Przechodzimy przez następne sale. Zuchy bez przerwy pytają: a druhu, a dlaczego... a co to jest... a ile ma lat... a kto malował... a jak długo stoją te kwiaty w wazonie... a dlaczego w tej sali są aż cztery kominki. Druh Marek cierpliwie, szczegółowo odpowiada na wszystkie pytania.

- A czy można wyjść do parku?

Można. Wychodzimy. I znów pytania: a co to za figura, a co to za drzewo, a po co ten kamienny fotel...

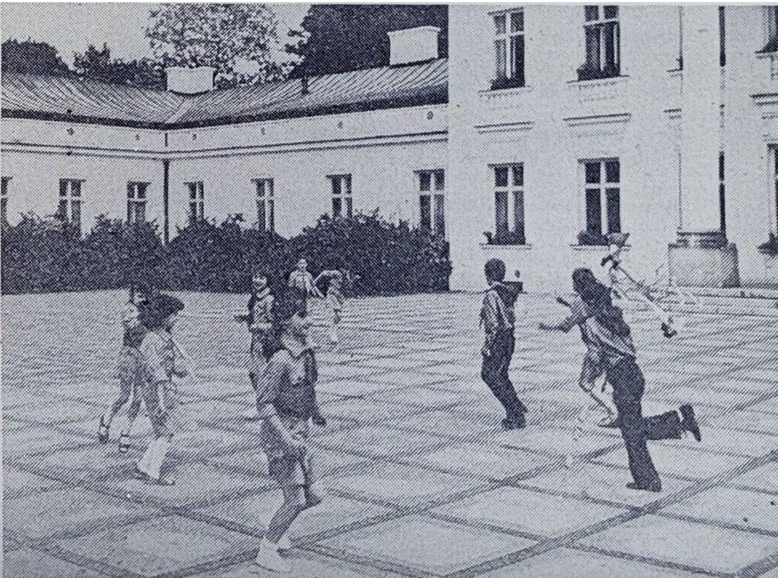
- O, żołnierz... my chcemy mieć zdjęcie z żołnierzem!

Umyślny biegnie po fotografa i jest żądane zdjęcie. Czego się nie robi dla takich gości. Któryś z zuchów wyciąga z kieszeni cukierki i częstuje pełniącego służbę wartownika. Natychmiast wyciągają się następne rączki ze słodyczami: - Panie żołnierzu, ode mnie też... i ode mnie... Obdarowany żołnierz nie bardzo wie, co począć z taką ilością nieoczekiwanych prezentów. Spacer po parku dobiega końca. Jesteśmy znów na dziedzińcu belwederskim.

- Popatrzcie zuchy na te granitowe płyty. Świetnie grałoby się tu w klasy... - podpowiada dh Marek.

Zuchom nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Już skaczą po kwadratowych taflach wzdłuż i w poprzek, na jednej nodze i na dwóch. Zabawa wyśmienita! Szkoda, że Pan nie widział Profesorze. Tego chyba jeszcze w Belwederze nie było.

MARIA JAWORSKA
Fot. J. Łopuszyński i Z. Bogucki



Zabawa wyśmienita i nawet totem nie przeszkadza

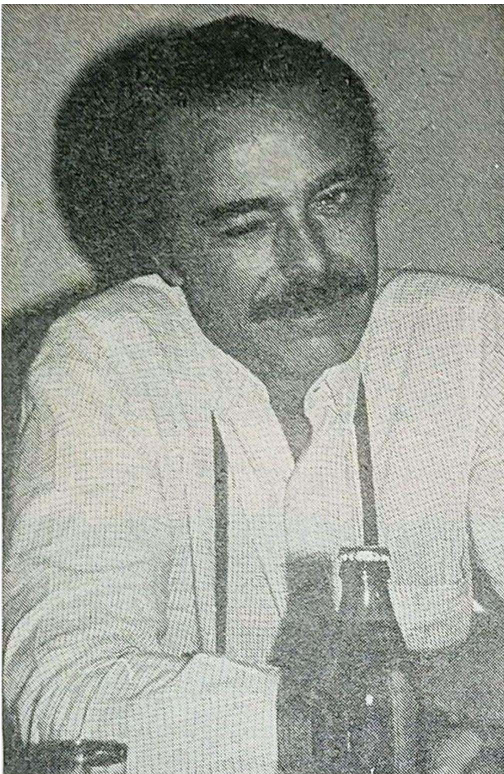
RZODKIEWKI DLA ISAURY

Leoncio krzyknął: „cicho być"! - po wybuchu entuzjazmu - wszyscy zamilkli, mówiło się bowiem, że w celu zaprowadzenia porządku, specjalnie sprowadzony został Francisco. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, że rządca czmychnął gdzieś z klejnotami. Tak więc zrobiło się „Czicho", aczkolwiek nie na długo. Każda wypowiedź goszczących w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym nr 50 bohaterów serialu „Niewolnica Isaura" przyjmowana była owacyjnie.

Spóźnili się godzinę. Tyle właśnie czasu zajęło wydostanie się z oblężonego przez wielbicieli hotelu Victoria. Jak się okazało, równie ciężkim zadaniem było przedostanie się do sali, w której miało się odbyć spotkanie z młodzieżą. Rubens de Falco - wysoki, wąsaty mężczyzna, uwodził spojrzeniami i minami wszystkie dziewczęta; towarzysząca mu Lucelia Santos - brązowooka, drobna brunetka, nie wyróżniała nikogo: słała całusy na prawo i lewo. Tego,że weszli na salę, mogłem się jedynie domyślać z owacji. Wszystkich opanowało szaleństwo: brawa, okrzyki, wyciągnięte ręce z kalendarzykami lub kartkami - to łowcy autografów. Jakoś jednak udało się gościom dobrnąć do stolika i zaczęła się „część artystyczna".

Obecni na sali podzielili się na trzy grupy, w zależności od zajmowanych miejsc: pierwsi — nie dość, że słyszeli, to jeszcze udawało im się od czasu do czasu' coś zobaczyć, drudzy natomiast ograniczali się tylko do słuchania i przeżywania satysfakcji, że w ogóle udało im się dostać do środka. Z czasem jednak przedstawiciele drugiej grupy poczuli się jak wyzwoleni niewolnicy i korzystając .z zamieszania oraz pewnej swobody, zaczęli przemieszczać się do przodu. Dało to interesujący efekt, zwłaszcza że siedzący i stojący w pierwszych rzędach nie mieli zupełnie ochoty na zmianę miejsc. W sumie więc od pewnego momentu utworzyła się trzecia grupa, która niczego nie widziała ani nie słyszała, gdyż była mocno zajęta utrzymywaniem pozycji pionowej. Goście zaś robili ciekawe rzeczy: w przerwach pomiędzy przyjmowaniem kwiatów i innej zieleniny (Isaura otrzymała wspaniały bukiet z... sałaty, i rzodkiewek) oraz innych prezentów - odpowiadali na pytania, zaś Leoncio doskonale bawił, się, uciszając rozentuzjazmowanych słuchaczy. Doszło też do popisów wokalnych. Wytworzyła się świetna atmosfera; odtwórczyni głównej roli w filmie przyznała się nawet do tego, ile ma lat! Powiało też wielkim światem: kamery, mikrofony, fotoreporterzy. Pytania zadawane były nie tylko po polsku: studenci iberystyki rozmawiali z Leonciem i Isaurą w ich własnym języku, jakby od dzieciństwa wychowywali się w Barbasenie lub majątku Santa Cruz!

Spotkanie trwało około godziny. Mylił się jednak ten, kto przypuszczał, że po jego zakończeniu goście spokojnie odjadą.





Najplcrw w otoczeniu i z pomocą szkolnych supermanów trzeba było przedrzeć się do wyjścia, co przypominało marsz przez dziewiczą dżunglę. Potem zostało już tylko... przejście do samochodu, od którego dzielnych wędrowców dzieliły... tłumy tych, którzy nie dostali się do środka. Było ich, „zaledwie", kilka razy więcej niż obecnych na sali. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera odpowiedź pana de Falco na pytanie, co sądzi o powitaniu i zainteresowaniu jego wizytą w Polsce. Przez chwilę panowała cisza; Leoncio zmarszczył brwi, poruszył wąsami, po czym w sali usłyszano basowe: „ha ha hal" i coś, co zabrzmiało, jak: „fantastico".

Oto notatki ze spotkania z odtwórcami ról Isaury i Leoncia:

● *Czy gdyby pan de Falco był dziś właścicielem Isaury - też byłby dla niej tak okrutny?*

R. de Falco (ruszając wąsem): Oczywiście, przecież Isaura to najczarniejszy charakter z całego filmu!

● *Co Państwo słyszeli o Polsce przed przyjazdem do naszego kraju?*

L. Santos: - Polska nie była dla nas aż tak egzotyczna, jakby się mogło wydawać; słyszałam że Polacy są bardzo romantyczni, kochają muzykę, mają wspaniałych kompozytorów. Znamy też polskie filmy, które pokazano w naszym kraju.

R. de Falco: - Bardzo lubię Krystynę Jandę, widziałem kilka jej filmów.

● *Czy nie bał się Pan roli Leoncia?*

R. de Falco: - Nie, ponieważ bardzo lubię grać takie role. Nie bałem się też, że dziewczęta będą miały mi za złe gnębienie Isaury, ponieważ wszystkie kobiety lubią być prześladowane...(śmieje się)

L. Santos: - ja nie lubię!

● *Kto się pani bardziej podobał: Tobiasz czy Alvaro?*

L. Santos: (Z promiennym uśmiechem): - Leoncio!

● *Dlaczego nie przyjechała Januaria?*

I. Santos: Ponieważ ma dużo pracy w kuchni, a poza tym kręci film. Gdyby jednak została zaproszona - chętnie przyjedzie.

● *Gdzie Państwo mieszkają?*

R. de Falco: - Lucelia i ja mieszkamy w Rio de Janeiro, a mam także dom w Sao Paulo.

● *Jaki Pan jest naprawdę?*

R. de Falco: - Łagodny, dobroduszny, komunikatywny.

L. Santos: (śmiejącsię): Przystojny.

Rubens dc Falco: Dziękuję ci!

● *Ile Pani ma lat?*

L Santos: - Mogłabym powiedzieć, że mam osiemnaście lat, ale nie widzę powodu, żeby kłamać. Mam 28 lat.

● *Co można dziś kupić w Brazylii za 20 tys. milreisów?*

R. de Falco: - Nic, pieniądze z tamtego okresu straciły wartość.

● *Czy graliście Państwo razem w jakimś innym filmie?*

L. Santos: - Nie, ale często spotykamy się prywatnie, bardzo się lubimy.

● *Czy ożeniłby się Pan z Polką?*

R. de Falco: - Polki są bardzo ładne, efektowne, mają w sobie coś, ale nie ożeniłbym się, bo w ogóle nie mam na to ochoty.

● *Panią Santos czasem porównuje się z Jane Fondą, ze względu na działalność polity-czną - dlaczego?*

R. de Falco - Ona jest lepsza niż Jane Fonda!

L. Santos: - Uważam, że zawód aktora; osoby publicznej wręcz zmusza do wypowiadania się na tematy istotne dla kraju, którego jest obywatelem. Ja to właśnie robię, polityka jest moją drugą pasją,

● *Czy wiecie, że polskie dzieci śpiewają o Was piosenki?*

R. de Falco: - Na pewno przeciw mnie!

● *Czy zetknęli się już państwo z Polakami?*

R. de Falco: -Tak, moim nauczycielem był Polak, Zbigniew Ziembiński; w latach pięćdziesiątych był on dyrektorem jednego z teatrów brazylijskich i wykładowcą w szkole aktorskiej. Całe moje pokolenie aktorskie wiele mu zawdzięcza,

L. Santos: - Podczas kręcenia „Niewolnicy Isaury" poznaliśmy charakteryzatora, Eryka Rzepeckiego. Dużo opowiadał o Polsce, zwyczajach ludowych, śpiewał nam polskie piosenki...

Relację ze spotkania w warszawskim LO przygotowali:
JAROSŁAW M. MACHOWIAK (teksty)
Janusz Krzyżanowski (zdjęcia)

PLOTKI I FAKTY O „NIEWOLNICY ISAURZE"

★ serial został zrealizowany w 1976 roku przez brazylijską telewizję „Globo"

★ prace przy realizacji „Niewolnicy Isaury" trwały sześć miesięcy

★ w wersji oryginalnej film ma 100 półgodzinnych odcinków; całość wyświetlono w Brazylii oraz niektórych krajach Ameryki Płd., do Europy natomiast przywieziono 30 odcinków po 30 minut

★ program III Polskiego Radia w ramach plotkowania o Isaurze nadał rozmowę telefoniczną, w której jedna ze słuchaczek twierdziła, że rolę ojca Isaury gra Polak, Eryk Rzepecki, który co roku przyjeżdża do jednąz podwarszawskich miejscowości na wakacje; informacja potwierdziła się tylko częściowo - Eryk Rzepecki jest rzeczywiście Polakiem, lecz nie aktorem, tylko charakteryzatorem; na temat spędzania przez niego wakacji nie mamy żadnych informacji

★ imię Isaura jest podobno żeńską odmianą imienia Isaurus i pochodzi od nazwy pewnego pasma górskiego (to także wiadomość z „nasłuchu radiowego")

★ pora na głównych bohaterów: Lucelia Santos ma, jak sama powiedziała, 28 lat; jest żoną znanego kompozytora i dyrygenta (na spotkaniu w liceum śpiewała sambę skomponowaną przez męża); ma także trzyletniego syna; nie gra na żadnym instrumencie, ale bardzo lubi muzykę; Rubens de Falco stwierdził, że zrobiła spore postępy w grze aktorskiej i obecnie należy do czołówki młodych aktorów brazylijskich; aktorką została w wieku szesnastu lat

★ filmowy Leoncio jest także jednym z najpopularniejszych aktorów w swoim kraju; występuje w telewizji i teatrze, grając tam różnorodne role; ma 53 lata, jest rozwiedziony, nie ma dzieci.

★ bohaterowie filmu gościli już w wielu krajach, w których wyświetlany był serial, m. in. w Kanadzie, Japonii, USA, Chinach i na Kubie

★ właśnie podczas ubiegłorocznego pobytu w Chinach Lucelii Santos wręczono nagrodę dla aktorki roku

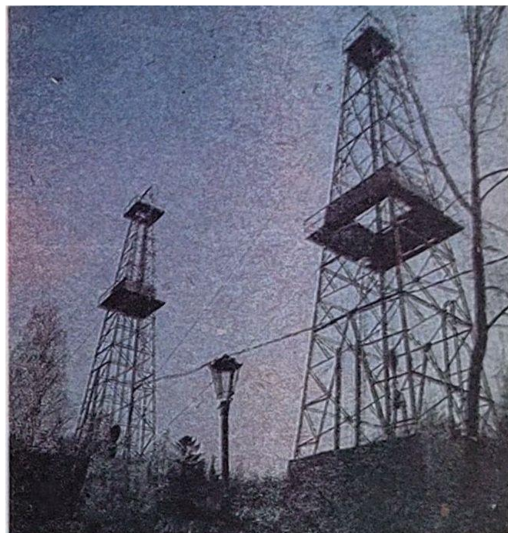
★ w audycji „Zapraszamy do Trójki" od czasu do czasu można usłyszeć piosenkę w rytmie samby, której tytuł brzmi - jakże by inaczej - Isaura

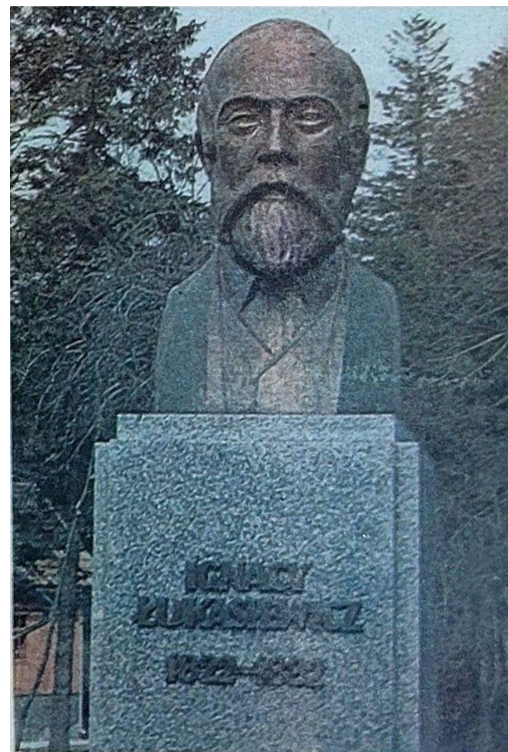
★ Expręss Wieczorny podał, że co prawda goście nie zdołali, ze względu na towarzyszące tłumy wielbicieli, zwiedzić miast, w których przebywali, ale za to mieli okazję poznać piwnice hotelu Victoria oraz zapoznać się bliżej z krzakami w Żelazowej Woli, gdy na skróty przedzierali się do czekającego samochodu

Skansen pachnący naftą

(Inf. wł). Jeżeli trasa Waszej wakacyjnej wyprawy przebiegać będzie w okolicach Krosna, to koniecznie wstąpcie do Bóbrki. Znajdziecie tam Muzeum - Skansen Przemysłu Naftowego. Jest to jeden z nielicznych tego typu obiektów na świecie. Zajrzeć tam warto tym bardziej, że - nie wiem czy o tym wiecie - Polska ma najbogatsze w świecie tradycje wydobywania ropy naftowej. Zawdzięczamy to Ignacemu Łukasiewiczowi. To właśnie on rozpoczął wydobywanie i przetwarzanie „oleju skalnego" na skalę przemysłową w roku 1854, a więc jako pierwszy na świecie. Wyprzedził o kilka lat nawet Stany Zjednoczone, gdzie dopiero 5 lat później w Pensylwanii, w miejscowości Tituusville, pułkownik W. Drake wiercąc studnię głębinową w poszukiwaniu wody, dotarł przypadkowo do złoża ropy naftowej. Wypływem tej cieczy zainteresował się - również przebywający przypadkowo w tej okolicy - J.D. Rockefeller, późniejszy wielki przemysłowiec i finansista, założyciel Standard Oil Company. Wówczas był zaledwie właścicielem objazdowego cyrku. Przeczuwając możliwość zrobienia majątku odkupił cały tamtejszy teren i, jak się okazało, jego przewidywania sprawdziły się.

Skansen Przemysłu Naftowego powstał na terenie pierwszej zorganizowanej kopalni ropy naftowej. Wśród wielu zgromadzonych w pięknym lesie zabytków dziewiętnastowiecznej techniki nafciarskiej można oglądać ręcznie wykonany w 1860 roku szyb „Franek", z którego do dziś wydobywa się ropę i gaz; narzędzia wiertnicze; warsztat mechaniczny i kuźnię z 1864 roku; kieraty pompowe do grupowego pompowania odwiertów; fragmenty starych urządzeń rafineryjnych, a także pamiątki, historyczne dokumenty, zdjęcia, filmy i przezrocza poświęcone osobie Ignacego Łukasiewicza i innym pionierom polskiej nafty. **(mjm)**





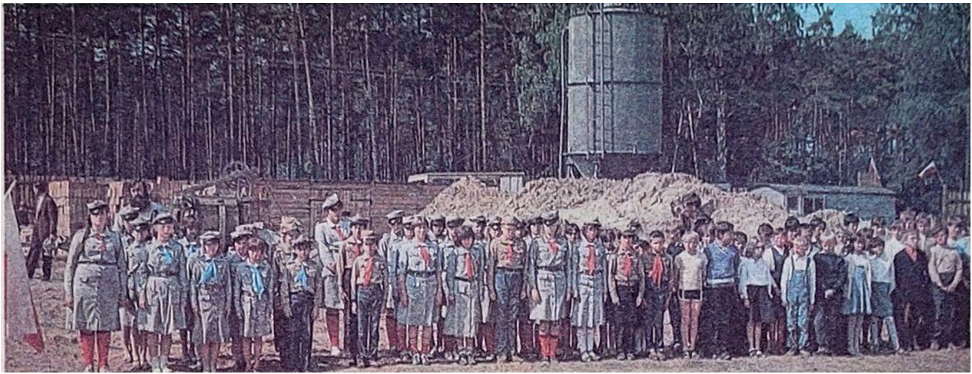
DO LEŚNIC NA BASEN

Tekst i zdjęcia:
MAREK SZYMAŃSKI



Może jeszcze nie tego lata, choć pogoda sprzyja, ale już wkrótce. Niejedna szkoła w dużym mieście mogłaby pozazdrościć takiego wyposażenia, jakie zaplanowano rozbudowując Zbiorczą Szkołę Gminną w Leśnicach k. Lęborka w woj. słupskim. Bo powiedźcie sami, czy w Waszej szkole jest duża sala gimnastyczna z natryskami i wygodnymi szatniami? Czy obok szkoły można po lekcjach zagrać w tenisa na korcie z prawdziwego zdarzenia? Czy podczas lekcji w-f, kiedy w maju jest tak ciepło jak było w tym roku, można wskoczyć do basenu?...

Chyba niewiele jest w ogóle takich szkół w Polsce. Tej, o której piszę, też jeszcze nie ma, ale będzie na pewno. Dlaczego tak sądzę - za chwilę. Obecny budynek szkoły w Leśnicach stoi już wiele lat. Uczy się w nim 162 uczniów. Niektórzy dojeżdżają z pobliskich wsi: Darżewo, Pogorzelice; Darżewo Laska. W szkole są cztery izby lekcyjne, duże i bardzo wysokie. I w każdej jeden kaflowy piec. Kiedy przychodzi zima, dzieci marzną. Leśnice — mówią rodzice - to najzimniejszą szkoła w województwie. Żal tych dzieciaków, że tak marzną; a w-f to mają na korytarzu.



12 sierpnia ub. roku zawiązał się Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły, który postanowił poprawić jej sytuację lokalową. Inicjatywa rodziców i opiekunów szkoły, którymi są m. in. Zakłady Chemiczne „Police" mające w pobliżu swój ośrodek wczasowy,'a przede wszystkim starania dyrektora Stanisława Greszty, poparte sympatią i przychylnym spojrzeniem władz wojewódzkich, zrobiły swoje. Budowa ruszyła z kopyta w maju tego roku. Ma potrwać trzy lata. Jej efektem będzie oddanie'do użytku nowego skrzydła szkoły dobudowanego do istniejącego już budynku. Całość będzie miała własne, centralne ogrzewanie. Wokół szkoły zaplanowano urządzenie terenów rekreacyjno-sportowych z kortem, basenem i salą gimnastyczną.

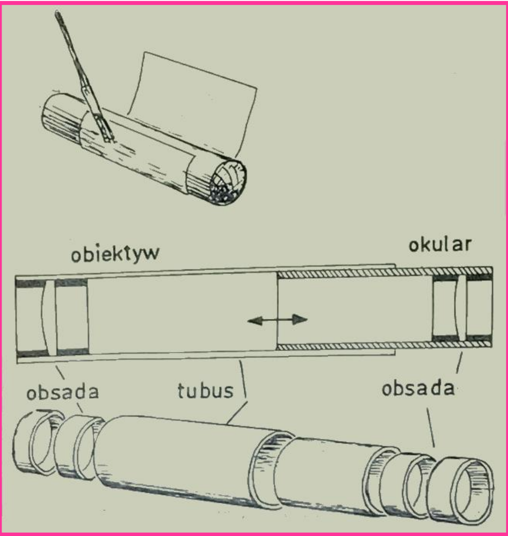
- Uczniowie już teraz chcieliby pomagać przy budowie, ale to przecież robota dla fachowców. Muszą trochę poczekać, ich pomoc przyda się przy stawianiu ogrodzeń, uprzątaniu boisk, grabieniu — mówi dyrektor.

Entuzjazm i chęci do pracy udzieliły się wszystkim - dzieciom, rodzicom, nauczycielom — dlatego wierzę, że szkoła będzie na pewno, może nawet szybciej niż przewidują inwestycyjne plany.

Na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod rozbudowę Szkoły Podstawowej w Leśnicach, przybyło wielu gości z wiceministrem Oświaty i Wychowania Wacławem Kupperem na czele. Były sympatyczne występy dzieci i wspólny poczęstunek.







Rys: **autora**

SPOTKANIA Z TECHNIKĄ WIELKĄ I MAŁĄ

SZTUKA PODGLĄDANIA GWIAZD

Jeśli ktoś mą ochotę rozejrzeć się po nieboskłonie, nieco dokładniej niż zazwyczaj to czynił okiem nieuzbrojonym, może zbudować teleskop, czyli po prostu lunetę. Nie będzie to przyrząd doskonały na tyle, aby umożliwiał odkrycie nowej gwiazdy, ale na tarczę Księżyca będziemy mogli spojrzeć zupełnie nowym okiem. Co prawda i dobra lornetka polowa mogłaby nam w tym pomóc, gdyby nie fakt, że jest to przyrząd optyczny drogi i nie wszędzie dostępny.

Na rysunku pokazano podstawowe części lunety. Składa się ona z tubusa stałego i ruchomego,obiektywu i okularu. Najważniejsze są oczywiście części optyczne. Obiektywem może być soczewka od okularów optycznych (plus 1-1,5 dioptrii), albo dwa wypukłe szkła; również optyczne (po plus 0,5 dioptrii) ustawione w odległości ok. 30 mm od siebie. Na obiektyw wykorzystać można również soczewkę nasadkową, tzn. zbliżającą, od aparatu fotograficznego. Wszystkie szkła skupiające mają znak plus! Naturalnie od średnicy zastosowanych szkieł zależy średnica tubusa, naszego przyrządu. W doborze szkieł pomóc może nam optyk, a dodam, że chodzi o szkła najzwyklejsze, niekoniecznie najwyższej jakości. Funkcję okularu może pełnić każda soczewka powiększająca, na przykład od lupy do oglądania znaczków pocztowych (powiększająca około 5-10 razy). Jeśli średnica szkieł wynosi np. 35-40-mm, to według tych wymiarów trzeba zwinąć i skleić rurki papierowe. Rurki najwygodniej Sklejać na wzorcu. W tym celu owijamy drewniany kołek lub rurę z tworzywa papierem posmarowanym klejem - w taki sposób jak to pokazałem na rysunku. Po wyschnięciu kleju zsuwamy rurkę z wzorca i dysponujemy doskonałym tubusem o dużej wytrzymałości, lekkim i dającym się obcinać do żądanej długości przy użyciu piłeczki do metalu. Trzeba tylko wewnątrz pomalować go czarnym tuszem lub for? bą plakatową. Malowanie na czarno, w dodatku na matowo, jest konieczne, aby podczas obserwacji nie powstawały niekorzystne odblaski wewnątrz tubusów.

Długość tubusa 700-800 mm, długość części ruchomej ok. 400 mm. Szkła osadzone są między wsuniętymi do wnętrza rury krążkami kartonowymi, tworzącymi obsadę przednią i tylną soczewek. Sposób wygodny, nawet nie trzeba stosować kleju, o ile rurki wewnętrzne ciasno wypełniają tubus. Można powiedzieć, że teleskop jest właściwie gotowy. Teraz skierujmy nasz przyrząd na jakiś odległy przedmiot i przesuwając tubus do przodu lub do tyłu staramy się uchwycić ostrość przedmiotu, podobnie jak na matówce aparatu fotograficznego. W tym momencie zaobserwujemy, że obraz jest... odwrócony „do góry nogami", jak to się potocznie mawia. Wszystko w porządku. Takie są prawa optyki. Po dokładnym. wyregulowaniu teleskopu, ustawieniu szkieł i ich umiejscowieniu; możemy spojrzeć na Księżyc. Zobaczymy na pewno lepiej niż gołym okiem kratery naszego naturalnego satelity, a powiększenie, które uzyskamy, będzie około 40-krotne. Teleskop powinien być o coś oparty - to jest jeden z warunków dobrej obserwacji! Wszystkie teleskopy zresztą mają solidne podstawy; mniejsze ustawiane są na podnóżkach, większe spoczywają na potężnych płytach fundamentowych. O jednym tylko trzeba pamiętać przy wszelkiego rodzaju próbach z teleskopem. Nie wolno spoglądać pod żadnym pozorem na Słońce czy inne silne źródło światła. Słońce może oślepić patrzącego!

PAWEŁ ELSZTEIN



SAMOCHÓD WYŚCIGOWY FORMUŁY 1

RENAULT RE 60

Brak w ostatnim okresie znaczących sukcesów francuskich samochodów marki RENAULT ELF w wyścigach formuły 1 spowodował w dziale sportowym firmy zmianę szefa, którym został Gerard Toth piastujący dotychczas czołowe funkcje w kierownictwie firmy Renault. Zawodowo związany był on pracą w dziale techniki, badań i rozwoju, stąd też pierwszym pociągnięciem nowego szefa była techniczna modernizacja przygotowywanych do tych wyścigów samochodów RENAULT ELF.

Nowo przygotowane do wyścigów formuły 1 w roku 1985 samochody otrzymały oficjalną markę RENAULT RE 60.

Modernizacja samochodów polegała głównie na zmianach podwoziowych. Zmieniono elementy resorujące, dopracowano układ amortyzatorów, co jak wykazały próby spowodowało jeszcze lepsze trzymanie się drogi na zakrętach, a więc możliwość uzyskiwania większych prędkości.

Ewolucji uległ też układ hamulcowy. Europejskie Towarzystwo Napędów przebadało i dostarczyło tarcze, pozostałe elementy dopracowano we własnym zakresie.

Drobnym retuszom poddano również nadwozie. Zmieniono w nim kształt tylnej części, bowiem skrzynia biegów, którą ona kryje, uległa zmianie.

W silniku, który w tych samochodach był najmocniejszym punktem, zmiany polegały na zastosowaniu tłoków o innych wymiarach.

Na nadwoziach samochodów nie widnieją już reklamy francuskiej firmy Michalin. Jej miejsca zajęły reklamy firmy Good Year; nowy samochód RENAULT RE 60 będzie wyposażony w ogumienie tej amerykańskiej firmy oponiarskiej.

RENAULT RE 60 posiada podwozie szkieletowe, wykonane ze stali i kewlaru. Koła przednie i tylne zawieszone są na podwójnych trójkątnych wahaczach, wyposażonych w stabilizatory. Ogumienie z przodu ma wymiary 12 cali, z tyłu 16,25 cala. Przy wszystkich kołach są hamulce wykonane z tworzyw węglowych.

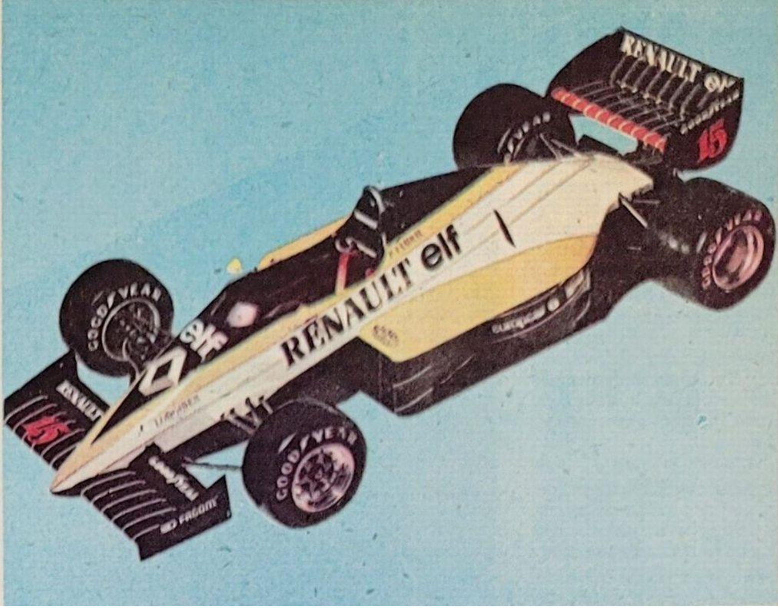
Silnik samochodu o pojemności 1492 cm sześc. z turbodoładowaniem posiada stopień sprężania 7,5:1, podczas zawodów pracuje on przy 12.000 obr./min. Ciężar samego silnika wynosi 160 kg. Samochód wyposażony jest w skrzynię biegów 6-przekładniową firmy Hewland. Cały zespół napędowy umieszczony jest z tyłu samochodu, a napęd przekazywany jest na koła tylne.

Nadwozie wykonane jest z włókna węglowego i kewlaru. Zbiornik paliwa pochodzący z firmy Kleber posiada pojemność 220 litrów.

Dane wielkościowe RENAULTA RE 60 są następujące: rozstaw osi 2800 mm, rozstaw kół przednich 1800 mm, tylnych 1650 mm. Ciężar całego pojazdu wynosi 540 kg.

W roku bieżącym kierowcami samochodów RENAULT RE 60 będą: Francuz Patrie Tambay i Anglik Derek Warwick.

ZENON DUTKIEWICZ



Zielono mi (84)

PRZYPOMNIENIE O UPRAWIE CYTRYN

Przychodzi tak dużo listów z prośbą o opis uprawy cytryn, że przynajmniej raz w roku trzeba o tym napisać.

Cytryny i inne rośliny cytrusowe, jak pomarańcze, grejpfruty i mandarynki, można bardzo łatwo uzyskać, wybierając z owoców pestki i sadząc je w ziemię do doniczek. Kiełkują niezawodnie i rosną bardzo szybko, lecz niestety owocują. dopiero po wielu latach. Cytryny owocujące już w pierwszym roku po posadzeniu można zakupić w **Zakładzie Roślin Ozdobnych Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach przy ul. Waryńskiego 14, tel. 23-66.** Niestety trzeba je odbierać osobiście i dlatego zachęcam do szukania podobnych cytryn w kwiaciarniach, bo są one coraz częściej w sprzedaży.



Najpopularniejsza w uprawie jest obecnie cytryna karłowa z gatunku *cytrus limonia var. ponderosa* sprowadzona do naszego kraju w 1967 roku przez profesora S.A. Pieniążka. Jest to roślina mała, dorastająca w mieszkaniu zaledwie'do pół metra wysokości, świetnie się nadaje do doniczkowej uprawy. Cytryna ta rozmnaża się bardzo łatwo z sadzonek zielonych. Zakwita już w kilka miesięcy po ukorzenieniu się sadzonek, wiąże owoce w rok, najdalej dwa od posadzenia.

Cytryna pochodzi z Azji Mniejszej, z klimatu ciepłego i słonecznego. Stąd też w mieszkaniu czuje się najlepiej na oknie najbardziej nasłonecznionym. Zimą, gdy światła jest mało, cytryna przechodzi okres spoczynku. Lubi temperaturę niższą, w granicach 10 do 15°C, dobrze rośnie w niedogrzanym pokoju lub na oknie, od którego ciągnie chłód.

Cytrynę karłową rozmnaża się przez sadzonki zielne uzyskane przez pocięcie młodych, rosnących pędów. Pędy tnie się na odcinki z dwoma liśćmi. Przed sadzeniem liście trzeba przyciąć o 1/3, aby ograniczyć transpirację. Sadzonki zagłębia się dolnym końcem w lekką piaszczystą ziemię, podlewa i umieszcza w ciepłym miejscu, w świetle rozproszonym. Aby zmniejszyć transpirację warto założyć na doniczki torebki z folii polietylenowej. Sadzonki ukorzeniają się najlepiej w terminie od maja do końca sierpnia. Ukorzenione sadzonki przesadza się do małych doniczek wypełnionych żyzną, próchniczną ziemią ogrodową.

Cytryny powinny przebywać przez cały rok na parapecie dobrze nasłonecznionego okna. Latem wymagają obfitszego podlewania. W czasie słonecznej pogody trzeba je podlewać codziennie, a w czasie pogody pochmurnej co 3-4 dni. Latem, gdy cytryna intensywnie rośnie, warto ją zasilać nawozem płynnym Florowit lub Floragama w rozcieńczeniu 1 do 200. Zimą, od listopada do lutego wskazane jest ograniczone podlewanie i przetrzymywanie cytryn w niższej temperaturze w granicach 10 do 15°C.

Jeśli cytryna rośnie intensywnie, to trzeba ją przesadzać co roku, najlepiej na wiosnę do doniczki o 1 cm szerszej niż poprzednia. Doniczkę wypełniamy żyzną ogrodową ziemią z dodatkiem piasku i torfu. Ziemia do kwiatów sprzedawana w sklepach ogrodniczych z reguły nada je się również i dla cytryn.

Latem można cytryny wystawić na balkon, taras lub do ogrodu, lecz nie od razu na pełne słońce, bo liście mogę zostać poparzone.

Cytryna karłowa zakwita już w kilka miesięcy od sadzonkowania, lecz nie należy dopuszczać do jej owocowania póki nie wytworzy co najmniej 8 liści. Kwiaty cytryny są białe z żółtymi pręcikami. Wydzielają one intensywny, miły zapach, który rozchodzi się po całym mieszkaniu. Dla ułatwienia zapylenia się kwiatów warto je delikatnie potrząsnąć, aby pyłek dostał się z pylników na znamię słupka. Jeśli owoce zawiążą się w gronach, to trzeba je przerzedzić i zostawić pojedyncze. Jeden owoc potrzebuje 8 do 10 liści, by mógł właściwie wyrosnąć. Od zawiązania owocu do dojrzewania upływa od 6 do 10 miesięcy. Owoce w pełni wyrośnięte są wielkości pięści. W miarę dojrzewania zmieniają stopniowo barwę na jasnozieloną, a później żółtą. Owoce wyhodowane w domu mają bardziej delikatny miąższ i są bardziej aromatyczne niż owoce z importu:.

AUGUSTYN MIKA

Fot. **D. Nowak**

ZIELONA POCZTA

Mamy kilka pilnych spraw w „zielonej poczcie". Oto **Justyna Rowan** wysłała nasiona egzotyczne do **Doroty z Pińczowa**, lecz nie podała swojego adresu i Dorota nie może się zrewanżować wymianą nasion. **Grzegorz Kołodziejek, ul. Kazimierza Michałowskiego 2/63,42-200 Częstochowa** pisze, że nie może się doczekać wydrukowania jego oferty w sprawie wymiany nasion cytryny i pomarańczy na nasiona kawy. Również nie ukazała się w porę oferta wymiany kolegi **Andrzeja Kortowa, ul. St. Żółkiewskiego 10,47-133 Jemielnica;** Oto ona w skrócie: wymienię figi, rodzynki; pomarańcze, nasiona orzecha ziemnego, arbuza, platana, rośliny cebulowe i skalne na wszelkie inne, najbardziej egzotyczne rośliny owocowe.

(**am**)



Z jednego listu...

Meldunek z ptasich gniazd

Artur Sawicki ze Słupska nadesłał w dwóch listach relacje z obserwacji przy gniazdach. Spora ich część odbyła się w miejscu osobliwym, bo na... cmentarzu, który jednakże gniazdującym ptakom stwarza dobre warunki, ale też autor listu lustrował i inne tereny. Zacznijmy od lęgu drozda śpiewaka, którego gniazdo z pisklętami mamy na zdjęciu. Artur pisze, że gdy w gnieździe pary przedstawicieli tego gatunku, położonym na świerku, na wysokości 4,5 m siedzi samica, *„drugi ptak co pewien czas podlatuje do gniazda, siada na brzegu gniazda i karmi ją".* Obserwację tego typu trudno byłoby uczynić gdzieś w „dzikiej" przyrodzie, tam bowiem ptaki łatwiej zauważyłyby, że są obserwowane, a wtedy ich zachowanie uległoby zmianie. Co innego w pobliżu ludzi, a więc w parku, na cmentarzu, w podmiejskim lasku, gdzie ci ludzie ciągle się pojawiają i bardzo ptakom (przynajmniej niektórym), obojętnieją, gdzie są zjawiskiem codziennym, którym „nie warto się zajmować". Sama obserwacja ma swoją wartość, bo na ogół nie wiemy zbyt wiele o organizacji życia w ptasiej rodzinie. Zwłaszcza, że dziś jesteśmy skłonni interesować się bardziej występowaniem liczebnością i „zaliczaniem" rzadkich gatunków ptaków, niż poznawaniem ich zachowań.

Artur znalazł też gniazdo innego przedstawiciela drozdów - kosa - tym razem w ogrodzie botanicznym, w Warcinie. I tu osobliwość - na gnieździe siedział zawsze samiec, a samicy nigdzie w pobliżu nie można było zauważyć, *„Musiało się jej coś przytrafić, no i samiec objął, wysiadywanie"* - domyśla się autor listu. Najpewniej tak, bo normalnie podział pracy w rodzinie kosów wygląda zupełnie inaczej. Samiec, owszem, bardzo pilnie karmi pisklęta, intensywniej niż samica, ale wysiaduje lęg tylko wyjątkowo. Dodajmy, że z tego gniazda nie było, według relacji Artura, niestety przychówku.

Artur znalazł też dużo gniazd dzikich gołębi - grzywaczy i sierpówek, blisko ruchliwych miejsc, bo też na miejskim cmentarzu. Zwrócił przy tym uwagę na konstrukcję ich gniazd - a zwłaszcza sierpówki, *„...zbudowane z tak niewielkiej liczby patyczków, że, aż dziw bierze, jak ona może usiedzieć na tak kruchej konstrukcji tyle czasu. A później mają tam jeszcze siedzieć pisklęta".* Zwracam tu uwagę, że wbrew pozorom, gniazda gołębi wcale nie są lichej konstrukcji. Choć faktycznie złożone z niewielkiej ilości jednorodnego materiału (patyki), stanowią sprężyste i trwałe kolebki dla piskląt. Najlepszym dowodem ich trwałości jest to, że pozostają zwykle całe do następnej wiosny, albo i dłużej i zimowe wichry niewiele im szkodzą. Gołębie, w większości zakładające swe gniazda zwykle na chwiejnych podstawach - krzakach, drzewkach podrostu itp. - wolą takie ażurowe konstrukcje, bo są one w takich warunkach pewniejsze. Ciężkie, solidne gniazdo, umieszczone na lichym drzewku, niechybnie spadłoby lub przechyliło się przy lada podmuchu. Cienkie, ale sprężyste, tańczy wtedy jak łódka na fali, i – nic mu (ani jego mieszkańcom) złego się nie dzieje!

Na koniec dodajmy, że do naszej kolekcji gniazd osobliwych możemy na podstawie listu Artura dopisać jeszcze gniazdo pliszki we wnęce pionowej, murowanej ściany kanału, tuż nad wodą, oraz gniazdo pełzacza w ... starym barakowozie!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**



DINOZAURY Z SECZUANU

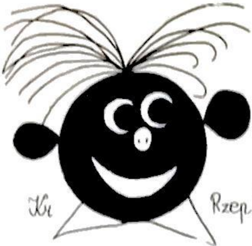
CHINY (PAP). W prowincji Seczuan w południowo-zachodnich Chinach znaleziono niedawno skupisko szczątków dinozaurów. Pierwsze luźne kości - zęby i fragmenty szczęk - zostały odkryte w tym rejonie w początkach stulecia. Dopiero jednak w połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęto systematyczne poszukiwania i badania. Do chwili obecnej uczeni chińscy zlokalizowali ponad 30 skupisk kości dinozaurów. Niedawno wydobyto kilka bloków skalnych w których zachowały się szczątki pięciu dinozaurów. Były to prawie kompletne szkielety. Rozpoznano pozostałości 3 wielkich gadów z grupy zauropodów, szkielet stegozaura i jednego dinozaura drapieżnego. W ostatnich latach wydobyto aż 300 wielkich brył skalnych, zawierających skamieniałe kości 200 dinozaurów. Udało się już skompletować 18 szkieletów. Wszystkie znalezione w tym rejonie dinozaury żyły ok. 150 mln lat temu w okresie jurajskim. Badania te mają duże znaczenie dla poznania dawnej fauny wschodniej Azji.

DRYFOWANIE GÓR

ZSRR (PAP). Naukowcy tadżyccy posługując się laserem ustalili, że w ciągu 30 minionych lat dwa pasma górskie Pamiru przybliżyły się do siebie o pół metra. Mierząc co pewien czas promieniem świetlnym odległość między łańcuchami górskimi - Karategińskim i Piotra Pierwszego - odkryli oni nie znane wcześniej zjawisko. Okazało się, że dwa pasma górskie zbliżają się, a następnie rozchodzą.

Zdaniem naukowców, dryfowanie łańcuchów górskich związane jest z procesami tektonicznymi w głębi Ziemi i nie ma katastroficznego charakteru. Jest to jeszcze jedno ze zjawisk przyrody, o którymi dotychczas nie wiedziano,

Większość badaczy skłonna jest uważać, że w tej części Pamiru schodzą się dwie gigantyczne „pływające" płyty, na których powierzchni położonych jest wiele państw Azji. Eksperymenty potwierdzają tę hipotezę, jednak sporo spraw pozostaje na razie nie wyjaśnionych. Na przykład zainteresowanie naukowców wzbudziła nieco zwiększająca się w ostatnim czasie szybkość przesuwania się pasm górskich.



Autorką mego portretu jest **Kasia Milczarek**, którą zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Dotarł do mnie wreszcie zaginiony list, którego nadawca, **Jarek Iwanciów** donosi o pobiciu rekordu:

Ufff.. pracowicie ferie spędziłem.
Przez dwa tygodnie naczynia myłem:
łyżki, talerze oraz widelce
i mojej mamie pomogłem wielce!
Ale dla siebie też czas miałem,
trzynaście książek przeczytałem...

Niżej podaję wykaz tytułów, zachęcając wszystkich do pobicia mego rekordu:

„Małgosia contra Małgosia" Ewy Nowackiej, „Przyjaciel wesołego diabła" Kornela Makuszyńskiego, „Przygody Hodży Nasreddina" Leonida Sołowiowa, „Zielona rakieta" Haliny Rudnickiej, „Mansur i Kasym" Michała Fiodorowa, „Opowieści niezwykłe. Kwaiden- studia o owadach" Lafciadio Hearn, „Przygody Münchhausena", Gottfrieda A. Bürgera, „Zatoka piratów", Vladmira Henzla, „Kiddi — dziecię obozu" Roberta Leightona, „Piętnastoletni kapitan" Juliusza Verne, „Kulista tajemnica" Vadima Szefnera, „Przygody kapitana Załganowa" Andrzeja Niekrasowa, „Którędy do Eldorado" Marty Tomaszewskiej. Jarek.

Trzeba przyznać — rekord trudny do pobicia. Nieźły połykacz książek z Jarka. i poeta. List był napisany w lutym.

Do zobaczenia
Wasz **Rzep**



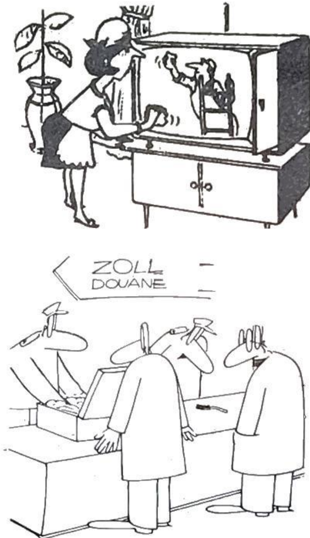
RZEPKLUB

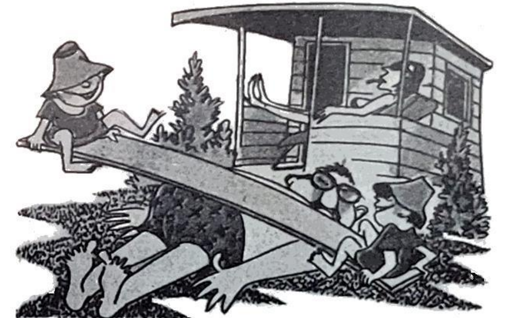
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Jola Antoszewska, Ania Kolińska i Piotr Szwajkowski**, których zapisuję do klubu.





A to podobizna Rzepki, naszej serdecznej przyjaciółki i powiernicy. Namalowała ją **Joasia Suchanek**, którą zapisuję do Rzepklubu. Niewtajemniczonym donoszę, że z Rzepką nie łączy mnie żadne pokrewieństwo - ja pochodzę z tych Rzepów od psiego ogona.





Czułam, że za chwilę coś się stanie i nie miałam pojęcia, jak temu zapobiec. Za nic nie chciałabym zrobić mu krzywdy, ale od chwili, kiedy stanął obok mnie pod cmentarzem, coś się zaczęło z nim dziać. Gotów był mnie bronić, przed dorosłymi mężczyznami, choć mógł tak niewiele, pojawił się, gdy Jakuć i Mrozicki chcieli mi wyrządzić krzywdę. I pamiętał o tym. Może myślał, żę zyskał do mnie prawo.

Nie cofnął palców od razu. Czułam je na włosach.

- Bardzo je lubię - szepnął.
- Ja ich nienawidzę. Chciałabym je ściąć. To mama je hoduje.
- Są ładne.
- Bo ona chciała mnieć laleczkę. I kiedy przyjechałyśmy do miasta, zrobiła ze mnie laleczkę. A ja chcę być chłopcem.

Oderwał się od włosów. Westchnęłam głośno.

- Dlaczego?

Nie umiałam mu tego wytłumaczyć. Przymknęłam oczy i zaczęłam sobie przypominać, kiedy to się zaczęło - pragnienie, żeby stać się chłopcem. Może trzy, cztery lata temu, kiedy słyszałam sprzeczki mamy i jej męża na mój temat. Mąż mamy mówił, że ma do mnie prawo. Że czuje się odpowiedzialny za moje wychowanie. Mama przeczyła. Należałam tylko do niej. Tak mówiła. A on powtarzał, że nie wolno tak, nie wolno. Kłócili się. W końcu on powiedział, że musi mi zastąpić ojca, bo przecież mój prawdziwy ojciec odszedł i nawet nie wie, czy urodził się syn, czy urodziła się córka. Wtedy mama kazała mu milczeć i krzyczała, że ojciec wiedział. że będzie córka. I wiele razy mówił o tym, jak będzie: złotowłosa i zielonooka. I mama wspominała, że śmiała się wtedy z mojego ojca, bo ona sama była smagła, a on też ciemny, a mój ojciec uciszał ją i powtarzał: będzie jasnowłosa i zielonooka. I mówił, jak mnie będą wychowywali.

- Więc wiedział — mówiła mama. — Wiedział.

Wtedy jej mąż milkł, ale nie wytrzymywał długo. Przypominał, że mój ojciec poszedł sobie, a złotowłosa córka go nie zna.

- On wróci - powiadała wtedy mama. - I przekona się.

Potem przez dzień albo dwa nie rozmawiali ze sobą, moja mama i jej mąż. A ja marzyłam, żeby mieć krótkie włosy, ciemne oczy i być chłopcem.

- Dlaczego chcesz być chłopcem? - spytał znów Jaś.
- Jasiu, nie wiem. Chcę nie aż tak bardzo, ale gdybym mogła wybierać, wiem, co bym wybrała.

Znów dotknął moich włosów, potem dłoni. Jak Szczepan Szczepan. Ale tym razem nie mogłam się cofnąć, bo pamiętałam, że chciał mnie bronić pod cmentarzem, nie zawahał się. Byłam po prostu nieco zła, że za swą pomoc natychmiast zaczął żądać nagrody. Żądał tego samego, co wybłagiwał Szczepan Szczepan. Pomyślałam, że wszyscy chłopcy są tacy sami. Pomyślałam też o sobie - jak o chłopcu, który szuka ręki dziewczyny. To było śmieszne i chyba głośno zachichotałam - Jaś usiadł i odsunął się o metr.

Powolutku przekonywałam się, że nie broniąc mu niczego, może potrafię nim kierować.

- A ty, jesteś zadowolony, że jesteś chłopakiem?
- Nie myślałem o tym.
- Nigdy?
- Jakoś nie.
- Widocznie chłopcy nie potrzebują.

Upał zakradł się i w cień złotokapów, dusił ziemię i rośliny. Nawet ptaki zamilkły. Pociłam się. Wstałam i sięgnęłam do koszulki, żeby ją ściągnąć przez głowę, powstrzymało mnie spojrzenie Jasia, znieruchomiałe i wytężone. Przypomniałam sobie nagle, że pod koszulką jestem naga, ale nigdy do tej pory o tym nie myślałam i jeszcze w ubiegłym roku biegałam po plaży w samych majteczkach. Poczułam spojrzenie i zrobiło mi się nieprzyjemnie, zostawiłam koszulkę na miejscu, odruchowo położyłam płaską dłoń na piersiach, niczego tam nie wyczułam. Tyle że już nie mogłam się rozebrać.

- Gorąco - powiedziałam. Zrobimy sobie prysznic. Szybko wyschniemy.

Kilka dni wcześniej ojciec na specjalnym rusztowaniu umieścił wielką żelazną beczkę. Rusztowanie było stare, domyślałam się, że kiedyś już służyło do tego samego celu. Do beczki z gumowym wężem ojciec doprowadził wodę z kuchni, z beczki zwieszała się rurka z sitkiem na końcu, i kiedy się pociągnęło za rączkę, z góry gwałtownie spływała woda z początku prawie gorąca, potem letnia, wreszcie równie lodowata, jak ta, którą piliśmy - ojciec wyciągnął ją z pomocą silnika ze studni głębinowej. .

Stanęłam pierwsza pod sitkiem. Pociągnęłam za rączkę, nie dbając o ubranie. I nagle znów poczułam spojrzenie Jasia, przypomniałam sobie, że przemoczona bluzka stała się prawie przezroczysta. Moja ręka skoczyła ku górze.

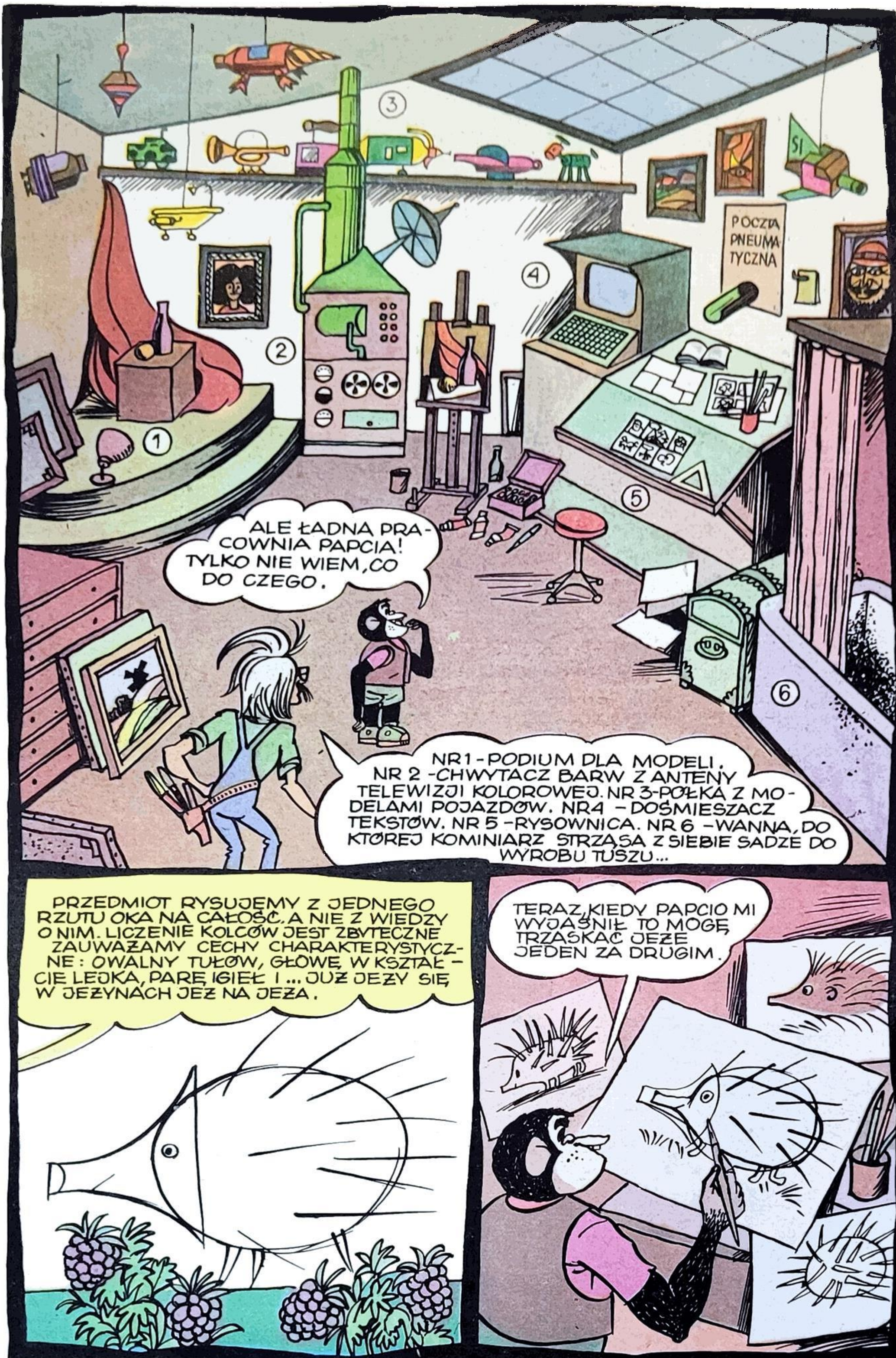
Cdn.

ODCINEK 14

Tytus, Romek i A'Tomek

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 20 i 21 czerwca

21 VI 1940 - w Palmirach, w Puszczy Kampinoskiej zostali rozstrzelani w jednej z pierwszych egzekucji: Janusz Kusociński, sportowiec, rekordzista świata i mistrz olimpijski z Los Angeles (1932) w biegu na 10 000 m, żołnierz Września; Mieczysław Niedziałkowski, polityk, działacz PPS m. in. autor projektu konstytucji marcowej, współtwórca Centrolewu, czyli porozumienia partii i stronictw politycznych w walce z sanacją, organizator Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku, wieloletni redaktor naczelny organu PPS „Robotnika"; Maciej Rataj — polityk chłopski, marszałek Sejmu w latach 1922—28, współtwórca z partiami socjalistycznymi, wieloletni redaktor naczelny organu Stronnictwa Ludowego „Zielonego Sztandaru".

Ponadto:

20 VI 1793 - urodził się hr. Aleksander Fredro, najświetniejszy komediopisarz polski, autor m. in. „Zemsty" i „Dożywocia";

21 VI 1908 - zmarł Nikołaj Rimski-Korsakow, kompozytor rosyjski, autor znanego utworu „Lot trzmiela";

21 VI 1918 - zmarł Edward Abramowski, działacz społeczny, filozof i socjolog, twórca koncepcji „rzeczypospolitej spółdzielczej".

Cytat na dziś i jutro:
Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie
Al. Fredro

UŚMIECH NUMERU

DWAJ MĘŻCZYŹNI wchodzą do gabinetu dyrektora cyrku. Wyższy niesie kuferek, niski dźwiga ogromny kufer.
— Co panowie mogą mi przedstawić? — pyta dyrektor.
Wyższy wyjmuje z małego kuferka młotek:
— Tym młotkiem — mówi — wbijam mego kolegę w ziemię...
— No dobrze, a co jest w tym wielkim kufrze?
— Proszki od bólu głowy...

★

SŁUCHAJ, CZY to prawda, że Iksiński jest autorem tej nowej sztuki, a także jej reżyserem i podobno nawet gra w niej główną rolę?
— Niestety, to prawda. Od dnia premiery, na którą byłem zaproszony, sądzę, że wkrótce bądzie musiał także grać rolę publiczności...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 74 (4004)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

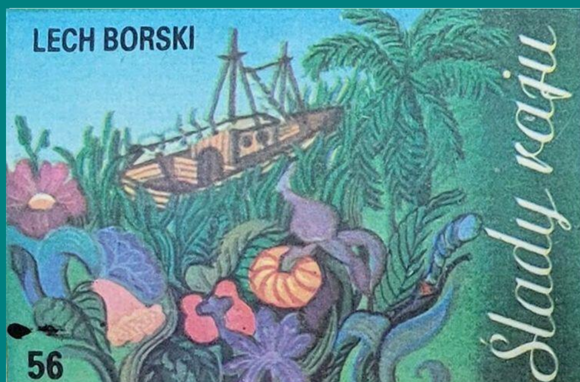
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2107/G. N-25
Nakład 439 000



NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



— Musimy się zobaczyć - powiedział.

- Ojciec skinął głową, nie zatrzymał się. Szliśmy tak szybko, że musiałam podbiegać co kilka kroków.

- Matka mi wszystko powiedziała - Achremowicz jakby zawahał się i nie było wiadomo, czy nie dokończył zdania, czy też powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia.

- Wszystko wiem - dodał jednak, jakby z pogróżką.

- Rozumiesz?

- Spodziewałem się - odparł ojciec. - Przyjdź.

- Ciekaw jestem, jak on teraz wygląda. - Achremowicz odezwał się miękkim, marzącym głosem. Potem zwolnił i rozglądał się, szukając żony i córki.

- Pokażę - mruknął ojciec i zatrzymał się. Spojrzał na Achremowicza.
- Pamiętasz - uśmiechnął się leciutko - jaki był? I jak go nazywałeś?

- Eden. Raj - Achremowicza prawie nie było słychać, ale to słowo doleciało do mnie, nie myliłam się.

- Mówiłem - szepnął Jaś prosto w moje ucho.

Mocno zacisnął palce na mojej dłoni. Pociągnął mnie i może w tej chwili właśnie zaczęły się
zaloty Jasia,

tak to przynajmniej nazwał jeszcze tego samego wieczora.

Wieczorem, późno powiedział z goryczą:

Zaloty Jasia. Jasia.

Ale do wieczora mieliśmy wiele godzin. Po pogrzebie od razu poszliśmy do ogrodu, przebraliśmy się w domku mojego ojca w zwyczajne ubrania, dobre na upał. Mama też z nami była, ojciec gorliwie i szeptem spierał się z nią o coś. Nie słuchałam.

Wybiegłam do ogrodu i odetchnęłam z ulgą. Ogród nie przejął się pogrzebem Starszej Pani, nie obchodzili go Mrozicki i Jakuć, ani Achremowicz. Powitał mnie. Buldeneże już przekwitły, ale niedaleko nich na altanie pojawiły się pierwsze kwiaty klematisów, jeszcze nie te ciemne, fioletowe, a zupełnie jasne. Obok altany rosła też kępa dalii, również, o dziwo, już rozkwitających. Zaczęłam szukać zmian, jakie zaszły w ciągu tych dni, kiedy to z Jasiem trzymaliśmy się blisko domu ojca, kiedy siedzieliśmy na progu w towarzystwie czterech czy pięciu ogromnych malw. Ogród jakby pociemniał, zieleń dojrzała, wszędzie dostrzegało się nowe kwitnienia: nasturcji, tryskających krwią szałwii, floksów, lwich paszczy i wilców, i orlików, a to nowe kwitnienie dołączyło do starego, i było go chyba więcej. Choć w końcu czerwca wydawało się już, że nie może być więcej kwiatów.

Poruszaliśmy się, Jaś i ja, jakby we wnętrzu ogromnego bukietu, który ktoś łączył starannie ze wszystkich roślin, jakie mogą dać nie tylko zieleń, ale i inne barwy.

Jaś znów dotykał mojej ręki i nie cofałam jej, choć dotknięcia nie były mi miłe. Ale godziłam się na nie, potrzebowałam czyjejkolwiek obecności.

Ułożyliśmy się na ziemi, w cieniu krzewów złotokapu, mając przed oczyma drzewko hortensji, które zaczynało rozpościerać swoje kwietne spadochrony.

Oczy Jasia znalazły się nad moimi, ciągle tkwiły w nich granatowe wkrópienia. Pomyślałam, że mu z tym ładnie, z owym zgęstniałym smutkiem.

Dotknął moich włosów.

- Nie ruszaj - mruknęłam.

Dokończenie na str. 7